

**Prof. dr hab. Danuta Hübner**

**Parlament Europejski**

***Europeizacja doświadczeń jako remedium na historyczne traury***

Komentarz do projektu „REPAST: Revisiting the Past, Anticipating the Future” w ramach programu Horizon 2020

Warszawa

21 września 2020

Przeszłość, szczególnie w krajach tak naznaczonych przez jej pozostałości jak Polska, jest obszarem, w którym ścierają się różne, często wykluczające się pamięci.

Kluczem do przyszłości jest takie zaabsorbowanie trudnej pamięci, które, po pierwsze, nie wyklucza, a po drugie znajduje wspólny grunt, na którym rzeczywista debata o najtrudniejszych kwestiach może być podjęta. Trudna przeszłość powinna być pamiętana, ale nie powinna być pozostawiona na łup pamiętliwości, bo to zatruwa życie publiczne, niszczy nierzadko więzi rodzinne, często na pokolenia.

Uzasadnione wydaje się pytanie, czy państwo polskie posiada dzisiaj zrozumiałe i podzielane przez obywateli podejście do zmierzenia się z trudną przeszłością.

Odpowiedź na to pytanie zależy od tego, co rozumiemy przez "państwo". Bliskie mi podejście zakłada szerokie rozumienie państwa jako pewnej wartości dodanej zbiorowego życia danej społeczności. Państwo jest wtedy sumą obywateli, organizacji niezależnych i władz, ale także pewnego dyskursu, który się tworzy poprzez intelektualną konfrontację, ale też współpracę. W tym ujęciu „państwo” to pojęcie otwarte.

Ale, oczywiście, najczęściej państwo jest rozumiane w sposób wąsko-prawny, jako forma organizacji społeczeństwa, która ma monopol na stanowienie i wykonywanie prawa na określonym terytorium. W polskiej rzeczywistości pojawia się też monopol władz państwowych na ustanawianie i propagowanie określonych dyskursów społecznych czy na promowanie określonych postaw. Mimo to mam nadzieję, że mamy u nas ciągle do czynienia z resztkami państwa otwartego.

W przestrzeni publicznej pojawiają się różne wersje patrzenia na historię, ciągle otwarte są kawałki pola dla ścierania się poglądów. Ale ta przestrzeń staje się coraz bardziej prywatna i funkcjonuje niejako na marginesie politycznej rzeczywistości.

W rezultacie z jednej strony widać rzetelne podejście do trudnej historii, czego przykładem jest chociażby praca uprawiana przez Centrum Badań nad Zagładą oraz wysiłki indywidualnych badaczy. Z drugiej strony mamy podejście czysto propagandowe, promujące jeden model refleksji historycznej i próbujące przewrócić dotychczasowe narracje. Przykładów jest sporo, w skrócie jest to oczywiście front „AK kontra żołnierze wyklęci” jako podmiana na piedestale polskiej historii, a także uznanie hasła „ratujący Żydów” jako reprezentującego cały naród, który nie miał wśród siebie szmalców. W tym pierwszym rozumieniu państwa jako instytucji otwartej toczy się debata o to, jak sobie radzić z trudną przeszłością. Natomiast, jeśli „państwo” widzimy poprzez pryzmat drugiej definicji, to oczywiście zawłaszczony sposób do trudnej przeszłości istnieje. Jest sformalizowane poprzez narzucenie dyskursu godnościowego, wstawania z kolan, obrony za wszelką cenę polskiej niewinności w historii. Jest to podejście do historii jako do przedmiotu, który, dla „dobra narodu”, należy zmanipulować w taki sposób, aby wykluczyć wszelkie pluralistyczne głosy.

To podejście jest też zinstytucjonalizowane, poprzez IPN oraz tworzenie nowych instytucji, takich jak Instytut Pileckiego, czy nowy Instytut Dmowskiego i Paderewskiego, przy czym ten ostatni postrzegam trochę jako kwiatek do kożucha. Również przejmowanie Muzeów, takich jak na przykład Muzeum II wojny światowej, jest częścią tej samej polityki państwa, które buduje narrację o naszej historii.

Można dostrzec także w tym procesie zawłaszczania historii rolę części historyków. Uczestniczą oni w kampanii oszczerstw wobec innych historyków, np. profesorów Jana Grossa czy Jana Grabowskiego. Widzimy także usuwanie niewygodnych dyrektorów

instytucji jak prof. Dariusz Stola czy prof. Paweł Machcewicz. Ma miejsce także przejmowanie instytucji lub tylko ich zawartości w obszarze kultury, czego przykłady można znaleźć w działaniach wobec Centrum Sztuki Współczesnej. W zasadzie można powiedzieć, że planowo niszczy się hierarchię wartości także w obszarze kultury.

Sposobem na rozwiązywanie problemów dotyczących trudnej przeszłości jest tendencja do deprecjonowania rzetelnych badań i zastępowanie ich propagandą. Historia jest traktowana jako artefakt podległy manipulacji rządzących i jako ich prawo. Coraz częściej można dostrzec odchodzenie od podejścia analitycznego w stronę hagiografii w odniesieniu do pewnych postaci czy okresów polskiej historii.

Widzimy też dyskurs poprzez przemoc symboliczną, czego przykładem są pomniki smoleńskie, czy przejęcie Placu Zwycięstwa w Warszawie oraz Westerplatte.

Myślę, że w obecnej sytuacji nie ma szans na odejście od zawłaszczania historii przez instytucje składające się na państwo w wąskim jego rozumieniu. Dla odwrócenia tej zmiany potrzebne byłoby coś, co w obecnej rzeczywistości politycznej nie może zaistnieć. Mam na myśli spluralizowanie dyskursu, odwrót od „przemocowej polityki historycznej” wobec badaczy i instytucji nie poddających się linii partii rządzącej, otwarcie na kontakty zewnętrzne. To w sensie organizacyjnym. A w sensie filozoficznym, potrzebne jest wyrugowanie ekskluzywizmu narodowego i postawy „partykularyzmu cierpienia” i otwarcie na dyskurs uniwersalistyczny, humanistyczny, oparty na powrocie do polityki pojednania i akceptacji różnorodności.

Potrzeba by też zwykłego docenienia rzetelności prac badawczych prawdziwych historyków, zamiast obecnego premiowania historyków partyjnych.

W perspektywie geopolitycznej istotne jest też, aby zauważyć wpływ interesów zewnętrznych na kształtowanie polskiej polityki historycznej. Są siły, którym na rękę jest wzniecanie napięć w naszych relacjach z Ukrainą czy Izraelem. Potrzebujemy oddolnej presji społecznej, bez której nie nastąpi odcięcie się od dyskursów, które utrudniają współżycie z naszymi sąsiadami. Trzeba przeciwdziałać portalom internetowym czy mediom, które sprzyjają nienawiści czy negacjonizmowi. Czy nasza obecność w Unii Europejskiej może pomóc? Mam wrażenie, niestety, że drogi Polski i

Unii jako całości niestety się tu rozchodzą. Unia jest zainteresowana problemem pamięci historycznej jako szczepionki przeciw ekstremizmowi, zaś polski rząd wznieca co rusz dyskurs ekstremistyczny poprzez odwołania do wybiórczej historii.

Oczywiście Unia posiada programy odnoszące się do pamięci, ale są one bardziej nakierowane na przyszłość i zapobieganie złu niż na konserwowanie tożsamości, czasami opartej na fałszywych przesłankach. Ale ważne jest, aby europejskie programy zaistniały w świadomości Polaków. Istnieje program „Europa dla obywateli”, a w jego ramach komponent „pamięć o przeszłości Europy”. Obejmuje on projekty zachęcające do refleksji na temat europejskiej różnorodności kulturowej i szeroko rozumianych wspólnych wartości, dotyczące przyczyn pojawienia się reżimów totalitarnych w historii nowożytnej Europy, szczególnie, ale nie wyłącznie, nazizmu, który doprowadził do Holokaustu, faszyzmu, stalinizmu i totalitarnych reżimów komunistycznych oraz projekty upamiętniające ofiary ich zbrodni. Unia skupia się przede wszystkim na działaniach, które promują tolerancję, wzajemne zrozumienie, dialog międzykulturowy i pojednanie jako sposób wyjścia poza przeszłość i budowanie przyszłości, i których celem jest w szczególności dotarcie do młodszego pokolenia.

Bardzo dobrą inicjatywą UE było powstanie Domu Historii Europejskiej. Ale oczywiście Polska oprotestowała ekspozycję i nie bierze aktywnego udziału w tym, co jest istotą misji tej instytucji, czyli budowaniu wspólnej tożsamości europejskiej, podbudowanej historią, ale ukierunkowanej na przyszłość.

Ważne w tym szukaniu rozwiązań dla trudnej przeszłości są relacje bilateralne, szczególnie z naszymi sąsiadami. Kiedyś istniała Grupa ds. Trudnych Polska-Rosja. Wydano monumentalne wydawnictwo „Białe plamy – Czarne plamy. Sprawy trudne w relacjach polsko-rosyjskich (1918-2008)” po polsku i po rosyjsku, a po angielsku został wydany jej skrót. Ten dialog był niezwykle starannie obserwowany w różnych miejscach świata, w tym w Azji. Historycy japońscy chcą nawet wykorzystać nasze, polskie doświadczenia w przygotowaniu dialogu o historii między Koreą i Japonią. Polska, w najlepszym wariantcie swojej „polityki historycznej”, jeśli byłaby prowadzona obiektywnie i rzetelnie, mogłaby stanowić więc wzór dla innych. Miałoby też uzasadnienie powołanie podobnej grupy w odniesieniu do relacji z Ukrainą.

Istotne jest też to, aby dyskurs o pamięci narodowej wpisywał się w dyskurs ogólnoeuropejski, który charakteryzuje się uniwersalizacją ludzkiego doświadczenia, a nie celebrowaniem partykularystycznej odmiany cierpiętnictwa. Tak jak pamięć jest czym innym niż pamiętliwość, tak też cierpienie jest czymś zupełnie innym niż zbiorowe cierpiętnictwo.

Europeizacja doświadczeń i uniwersalizacja przeżyć poszczególnych zbiorowości, w tym przypadku narodu polskiego, są jedynym sposobem na uleczenie historycznych traum i rozwiązanie konfliktów na tym tle w dalekosiężnej perspektywie.

Polityka pamięci wydaje się we współczesnej Polsce współgrać z koncepcją rozmontowywania praworządności i zapewnienia legitymizacji i konsolidacji nieliberalnej demokracji. To jest oczywiście pojęcie używane przez Victora Orbana, żaden polski polityk jeszcze nie miał śmiałości, aby użyć go w polskim kontekście, choć oczywiście cel jest ten sam.

Wydaje mi się także, iż, aby wyjść z zaklętego kręgu „złej pamięci”, warto więcej uwagi poświęcić pamięci zindywidualizowanej. Współczesna historiografia coraz częściej zmierza w tym kierunku i jest to dobra zmiana: odejście od wielkich bezosobowych narracji na rzecz pamięci „intymnej”, osobistej jest w stanie uruchomić pokłady empatii, a tym samym otworzyć się na strategię pojednawcze, a nie agonistyczne, do którego skłania tradycyjnie rozumiana myślenie historyczne.

Bardzo potrzebujemy takiego nowego podejścia, i oparcia polskiej historycznej „soft power” na emocjach innych niż chęć odwetu, zemsty i Schmittiańskiego myślenia o wrogu.

Autorom należą się wyrazy uznania za podjęcie i wyczerpujące przedstawienie problemu trudnej pamięci, oraz za przedstawienie jasnych i bardzo sensownych rekomendacji.

Przeszłość szczególnie w krajach tak naznaczonych przez jej pozostałości, jak Polska jest obszarem, w którym ścierają się różne, często wykluczające się pamięci. Kluczem do przyszłości jest takie zaabsorbowanie trudnej pamięci, które, po pierwsze, nie wyklucza, a po drugie znajduje wspólny grunt, na którym rzeczywista debata o najtrudniejszych kwestiach może być podjęta. Trudna przeszłość powinna być

pamiętana, ale nie powinna być pozostawiona na łup pamiętliwości, bo to zatruwa życie publiczne, często na pokolenia.

Istotne jest też to, aby dyskurs o pamięci narodowej wpisał się w dyskurs ogólnoeuropejski, który charakteryzuje się uniwersalizacją ludzkiego doświadczenia, a nie celebrowaniem partykularystycznej odmiany cierpiętnictwa. Tak jak pamięć jest czym innym niż pamiętliwość, tak też cierpienie jest czymś zupełnie innym niż zbiorowe cierpiętnictwo.

Rekomendacje zawarte w tekście idą w tym kierunku. Europeizacja doświadczeń i uniwersalizacja przeżyć poszczególnych zbiorowości, w tym przypadku narodu polskiego, są jedynym sposobem na uleczenie historycznych traum i rozwiązanie konfliktów na tym tle w dalekosiężnej perspektywie.

Autorzy dokonują, jak sądzę, właściwej periodyzacji zmian zachodzących w polityce odnoszącej się do trudnej pamięci od lat 90tych do chwili obecnej. Trafnie też wykazują powiązanie polityki pamięci jako narzędzia polskiej „soft power” w kontekście szerszej koncepcji obecnej władzy rozmontowywania praworządności i zapewnienia legitymizacji i konsolidacji nieoliberalnej demokracji. To jest oczywiście pojęcie używane przez Victora Orbana, żaden polski polityk jeszcze nie miał śmiałości, aby użyć go w polskim kontekście, choć oczywiście cel jest ten sam.

Ważne jest też, że autorzy postulują, aby wyjść z zaklętego kręgu „złej pamięci”, należy się koncentrować na pamięci zindywidualizowanej, w tym również na aspekcie genderowym. Współczesna historiografia coraz częściej zmierza w tym kierunku i jest to dobra zmiana: odejście od wielkich bezosobowych narracji na rzecz pamięci „intymnej”, osobistej jest w stanie bardziej wykazać się empatycznym ujęciem, a tym samym otwarciem na strategie pojednawcze, a nie agonistyczne – do którego skłania tradycyjnie rozumiana myślenie historyczne.

Bardzo potrzebujemy takiego nowego podejścia, i oparcia polskiej historycznej „soft power” na emocjach innych niż chęć odwetu, zemsty i Schmittiańskiego myślenia o wrogu. Oczywiście wszystkie rekomendacje zawarte w tekście mogą tylko zostać urzeczywistnione, na poziomie innym niż refleksja naukowa czy etyczna, gdy

powstaną warunki na szczeblach władzy państwowej dla radykalnej zmiany narracji polityki historycznej w kierunku pro-liberalnym i pro-europejskim.

Niemniej, w oczekiwaniu na ten moment, rekomendacje te powinny zostać jak najszerszej rozpowszechnione w kręgach polityków demokratycznych, w mediach, środowiskach naukowych i kulturalnych, jako cenne wskazówki jak zmagać się z trudną przeszłością, nie replikując dotychczasowych traum i otwierając się na inną perspektywę.